

Prof. dr hab. Stanisław Krajewski

(Wydz. Filozofii UW)

Recenzja rozprawy habilitacyjnej i dorobku dr Anny Zawadzkiej

Wedle obowiązujących przepisów (zawartych w ustawach z 2003 i 2018 r.), aby uzyskać habilitację, należy spełnić kilka warunków. Są to: 1) posiadanie doktoratu, 2) posiadanie osiągnięć naukowych lub artystycznych, uzyskanych po otrzymaniu stopnia doktora, stanowiących znaczny wkład autora w rozwój określonej dyscypliny naukowej, 3) istotna aktywność naukowa (lub artystyczna), np. udział w projektach naukowych, nagrody, referaty na konferencjach, udział w redagowaniu czasopism, staże zagraniczne.

Aktywność

Warunek 1) jest spełniony od roku 2014, gdy Anna Zawadzka uzyskała doktorat z socjologii w Szkole Nauk Społecznych PAN, a warunek 3) dr. Zawadzka spełnia i to w sposób ponadprzeciętny, o czym świadczą liczne znaczące zaangażowania i dzieła. Tak więc, po pierwsze, jest ona związana nie tylko z Instytutem Slawistyki PAN, w którym jest adiunktką, ale też z Instytutem Badań Literackich PAN; w obu instytutach uczestniczyła w projektach naukowych, w tym poprzez kierowanie realizacją grantów; ponadto badała antysemityzm w Żydowskim Instytucie Historycznym oraz Zentrum für Antisemitismusforschung przy Technische Universität w Berlinie oraz – kontynuuje to obecnie – London Centre for the Study of Contemporary Anti-Semitism; obecnie jest wykonawczynią w finansowanym przez NCN projekcie „Społeczność żydowska w Polsce w następstwie kampanii antysemickiej lat 1967-1968. Doświadczenia biograficzne, przemiany tożsamości i dynamika środowiskowa” realizowanym we współpracy z Dolnośląską Szkołą Wyższą i Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po drugie, prowadziła konwersatoria w Collegium Civitas, na Uniwersytecie Warszawskim (Gender Studies UW), w szkole doktoranckiej Instytutu Slawistyki PAN, a także np. na uniwersytecie w Tartu (Estonia); ponadto wygłaszała odczyty i prowadziła działalność popularyzatorską dla instytucji artystycznych i pozarządowych; wykonywała też

ekspertyzy dotyczącej problematyki gender oraz antysemityzmu. Po trzecie, współorganizowała konferencję międzynarodową poświęconą Pierre'owi Bourdieu, a w ostatnich latach konferencje on-line; uczestniczyła w licznych konferencjach naukowych w Polsce i w kilku za granicą, np. w Niemczech i Anglii, wygłaszając referaty na zaproszenie organizatorów. Po czwarte, tworzyła związane ze swoimi badaniami dzieła artystyczne, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech; wśród nich są dzieła filmowe. Po piąte, ma dokonania jako dziennikarka, autorka popularnych acz pogłębionych opisów tych kwestii, które bada w ramach swojej działalności naukowej. Po szóste, jest współtwórczynią i od 2019 redaktorką naczelną rocznika „Studia Litteraria et Historica”, w którym wydrukowane zostały ciekawe teksty, po polsku oraz po angielsku, i na którego łamy wprowadziła wywiady, które są recenzowane podobnie jak artykuły naukowe. Wreszcie, po szóste, jest autorką wielu publikacji zarówno po polsku jak i po angielsku; są one ogłaszane w dobrych czasopismach naukowych i książkach zbiorowych, zazwyczaj polskich, ale również wydawanych przez wydawców zagranicznych działających na dużą skalę, takich jak Palgrave Mcmillan czy Peter Lang. Warto zauważyć, że jeśli są to tomy publikowane za granicą, to pod redakcją polskich naukowców, z którymi habilitantka współpracowała.

Należy zauważyć i docenić współpracę dr Zawadzkiej z instytucjami w Anglii, USA i Niemczech; jednak nie doprowadziła ona jak na razie do publikacji w pełni zagranicznych – w tym sensie, że współtworzonych, redagowanych i wydawanych przez osoby z zagranicy. Wyjątkiem jest najnowsza publikacja „Antisemitism, center-periphery dynamics and anti-Zionism in Poland today” (pismo „Kajet” nie jest uznanym periodykiem naukowym). Pozostawanie, jeśli chodzi o publikacje, w przeważającej mierze w kręgu nauki polskiej nie jest bez znaczenia. Oczywiście taki profil publikacyjny nie dyskredytuje, zwłaszcza że, jak wspomniałem, habilitantka publikuje w uznanych czasopismach (np. „Teksty Drugie”, „Zagłada Żydów”, „Societas/Communitas”, „Kwartalnik Historii Żydów / Jewish History Quarterly”, oczywiście jej macierzyste „Studia Litteraria et Historica”, a także „Krytyka polityczna” czy „Czas kultury”) i w tomach pod redakcją znaczących naukowców (np. Maryla Hopfinger, Tomasz Żukowski, Irena Grudzińska-Gross, Konrad Matyjaszek). Jednak nikła obecność w publikacjach o zagranicznej proweniencji stawia problem wpływu dr Zawadzkiej na badania naukowe w skali ponadlokalnej.

Wedle Google Scholar prace Anny Zawadzkiej są cytowane ok. 140 razy, h-indeks wynosi 6. Nie jest to bardzo wiele, ale nie odbiega *in minus* od znakomitej większości polskich badaczy z

zakresu humanistyki. Należy dodać, że cytują ją, poza kilkoma wyjątkami, polscy naukowcy. Tym bardziej widać, że jej wpływ na naukę światową nie jest znaczący, a w każdym razie nie jest – może: jeszcze – widoczny. Wywieranie takiego wpływu nie przynależy do wymagań oczekiwanych od habilitantów. Brak takiego wpływu nie dyskwalifikuje. Nie mogę jednak nie dodać, że w moim przekonaniu jego obecność byłaby bardzo mocną, ponadstandardową zaletą. Skądinąd jest faktem, że polscy humaniści – w przeciwieństwie do naukowców z zakresu *science* – dość rzadko mogą się pochwalić publikacjami w poważnych czasopismach zagranicznych czy funkcjonowaniem w gronach naukowych na świecie. Dr Zawadzka mimo wyrażonych powyżej zastrzeżeń wyróżnia się pod tym względem i wykazuje wyraźny potencjał zwiększenia kooperacji w skali międzynarodowej. Uważam, że należy ona do formacji polskich humanistów, którzy uprawiają wyrafinowaną refleksję krytyczną dotyczącą społeczeństwa, historii, pamięci, postaw Polaków, literatury i innych wytworów kultury. Ich analizy dotyczą w dużej mierze spraw polskich, ale ujawniają problemy ogólne, mają znaczenie uniwersalne i w moim odczuciu zasługują na bardziej intensywnej obecności w międzynarodowej wymianie naukowej. Jeśli chodzi o Annę Zawadzką, to jej stosunkowo niedawno ustanowione powiązania z zagranicznymi instytucjami badawczymi sugerują, że w jej przypadku istnieje realna szansa na zwiększoną zauważalność.

Podsumowując powyższe dane, należy stwierdzić, że habilitantka wykazywała się istotną aktywnością naukową, organizacyjną i popularyzatorską, a także zresztą artystyczną. Jest to dorobek całkowicie wystarczający do spełnienia wyżej wymienionego warunku 3).

Pozostaje kwestia najważniejsza – ocena realizacji warunku 2), czyli opinia dotycząca poziomu dorobku naukowego habilitantki, a zwłaszcza jej wydanej w 2023 r. książki *Więcej niż stereotyp. „Żydokomuna” jako wzór kultury polskiej*, przedstawionej jako podstawowe osiągnięcie. (Cytaty z niej są niżej podawane wyłącznie przez wskazanie strony.) Najpierw uczynię uwagi o publikacjach Anny Zawadzkiej traktujących o tematyce innej niż analizy zawarte w jej najnowszej książce, która dotyczy antysemityzmu i antykomunizmu.

Inne badania dr Zawadzkiej odnoszą się do przede wszystkim do kulturowych schematów dotyczących seksualności oraz tożsamości płciowych, a ponadto do kulturowych wzorców dotyczących klasowych rozróżnień, zwłaszcza tych, które są związane z wykonywaną pracą. Badania dotyczące problematyki płci kontynuują jej prace związane z doktoratem, w którym opisywała kulturowe funkcjonowanie „utrąty dziewictwa”. Są to badania tyleż kulturoznawcze co socjologiczne. Dr Zawadzka wykazuje w nich krytycyzm i przenikliwość, opisując nie tylko schematy kulturowe podporządkowujące kobiety, np. jako osoby zmuszane do zdobywania uznania mężczyzn, czy to w wersji kościelnej, czy odwrotnej, propagowanej przez pisma dla nastolatków, ale również krytykuje dyskurs feministyczny za uległość wobec dominującej narracji, wyrażające się w stanowisku „Kobiety też” – też były patriotkami, żołnierzkami, opozycjonistkami, uprawiają naukę itp., łącząc to rodzeniem i wychowywaniem dzieci. W ten sposób – twierdzi – nawet feminizm potwierdza zarówno nacjonalizm, jak i naczelną rolę macierzyństwa. To ostatnie, a szerzej – założenie o niezbywalnej roli rodziny, być może nawet rodziny w rozszerzonym znaczeniu, dr Zawadzka podważa. Jej prace są bardzo radykalne, wręcz rewolucyjne.

Podobny radykalizm wykazuje dr Zawadzka w opisie struktur społecznych związanych z pracą i podziałem pracy, odwołując się do takich kategorii jak dyskryminacja klasowa, strukturalny „klasizm”, analizowany przy użyciu pojęć wypracowanych w opisie rasizmu. Opisuje np. stosunki pracy wśród pracowników sztuki, komentuje pamiętniki bezrobotnych, porównując te z lat 1930. z zapisami z okresu po 1989, przy czym zawsze wskazuje na specyfikę sytuacji kobiet. Najbardziej oryginalne i przekonujące są relacje i analizy dotyczące pracy fizycznej, wykonywanej przez samą habilitantkę zarówno w Polsce jak i w Niemczech. Mowa jest o wyzysku strukturalnym, nieznośnym ciężarze pełnoetatowej pracy fizycznej – jeden z esejów nosi tytuł „Praca fizyczna zabija” – wskazane są nieprzekraczalne bariery oraz problemy pracowników cudzoziemskich, którzy nie znają lokalnych kodów kultury. Te relacje mogłyby być dziennikarskie lub powierzchowne, lecz publikacje dr Zawadzkiej są nie tylko bardzo ciekawe, ale i pogłębione. Ich swoista rewolucyjność nie niweluje ich naukowego charakteru.

Doceniając wiele analiz dr Zawadzkiej, muszę dodać, że jej radykalny krytycyzm grozi zapędzeniem się w skrajności, typowe dla „aktywizmu”, ale niezbyt pasujące do postawy naukowca. Oto przykład. Otóż w artykule z 2017 r. („Polityka mimikry”, *Zadra* 1-2/2017) pisze

ona, że „obietnica macierzyńskiego szczęścia jest de facto groźbą nieszczęścia wymierzoną w te kobiety, które nie zamierzają być matkami.” Jest to próba podważenia dominującej w praktycznie wszystkich kulturach wartości, sformułowana w zastanawiający sposób. Stosując życzliwą interpretację, możemy powiedzieć, iż chodzi o to, by nie uprzykrzać życia kobietom z wyboru bezdzielnym. Gdyby to było sformułowane w ten sposób, że „obietnica macierzyńskiego szczęścia może być, a nawet jest odczuwana jako groźba nieszczęścia przez kobiety, które nie zamierzają być matkami”, taka interpretacja byłaby naturalna. Jednak napisane zostało, że owa obietnica jest „de facto groźbą nieszczęścia wymierzoną” w te kobiety. To właściwie oznacza, że ci, którzy mówią o macierzyńskim szczęściu, grożą pewnej kategorii kobiet. A przecież mówią o takim szczęściu liczne osoby obu płci, które naprawdę tak czują i nie chcą nikomu grozić. Nie muszą też chcieć narzucać innym swoich wartości. To jest tak, jakby rzec, że ludzie, którzy mówią o tym, jak dobrze jest nauczyć się pływać, bo pływanie daje szczęście, byli oskarżeni o to, że formułują groźbę wobec ludzi, którzy nie umieją pływać lub boją się wody. Oczywiście ci, którzy mówią o szczęściu, jakie daje macierzyństwo kontynuują, chcąc nie chcąc, wartościowanie obecne w kulturze i dominujące od niepamiętnych czasów. Można to krytykować, konfrontować z obecnym od niedawna poczuciem, że nadmierna liczba ludzi przeciąża planetę. Jednak nazywanie tego groźbą, sugerowanie zagrożenia kobietom, które chcą być bezdzielne, jest nie tyle analizą, co deklaracją uczestnictwa w pewnej wojnie, a mianowicie próbą zdezawuowania macierzyństwa jako wartości. Trudno nie zapytać, jaką taka wojna ma wartość, nawet jeśli trafne jest wskazywanie poczucia kulturowej opresji, jaką odczuwają bezdzielne kobiety.

Ocena podstawowego osiągnięcia

Główną tematyką książki *Więcej niż stereotyp. „Żydokomuna” jako wzór kultury polskiej* wydanej przez Instytut Slawistyki PAN w 2023 r., jak również wielu wcześniejszych publikacji dr Zawadzkiej, jest antysemityzm, jego rola w kulturze polskiej oraz jego związki z antykomunizmem, w tym tytułową „Żydokomuną”. Habilitantka łączy tę tematykę z poprzednimi pracami, dotyczącymi płci i pracy, wskazując na wspólne cechy, znane we współczesnej humanistyce: długie trwanie wzorów – może lepiej by było mówić: wzorców –

kultury, które definiują zachowania dyskryminacyjne, zwykle akceptowane przez osoby poszkodowane z powodu tych zachowań; wzory te często nie są dostrzegane, a w każdym razie postrzegane jako poniżające. Wspólnym elementem mają być takie kategorie jak „przemoc symboliczna”, opisana przez Bourdieu, czy kategoria piętna w sensie Goffmana, którą Anna Zawadzka stosuje na różne sposoby, podkreślając jej wyraz również w sferze cielesności. Dr Zawadzka wskazuje zarówno na to „w jaki sposób w praktyce manifestuje się złożoność relacji między tożsamościami wybranymi a tożsamościami narzuconymi” (cytat z autoreferatu), jak i na obecność piętna w wytworach kultury. Dodatkową niezwykle ciekawą ideą jest zainspirowana przez Hannę Krall (a rozwijaną także przez Joannę Tokarską-Bakir i Elżbietę Janicką) kategoria sublokatorstwa.

Przenikliwa krytyka antysemityzmu w Polsce, jego głębokiego zakorzenienia i rozpląnięcia w antykomunistycznym konsensusie prowadzi to tezy, że dominujące nastawienie umożliwia zaprzeczanie udziałowi w Zagładzie i powrót faszyzmu. Analiza niemożności obrony Turskiego przed zarzutami komunizowania jest majstersztykiem. Zawadzka wykorzystuje książkę Jeleny Subotić, wedle której cała wschodnia Europa postępuje podobnie: teoria dwóch totalitaryzmów neutralizuje Zagładę, uniwersalizuje ją, czyli fałszuje i przywłaszcza jako fragment cierpień dominującego narodu, który dostał razy i od Niemiec, i od ZSRR. Taka narracja – „fałszywie uniwersalizująca” czy „symetrystyczna” – jest wyraźna również na Zachodzie. W jej świetle specyfika Holokaustu zatracą się. Taka konkluzja wydaje mi się niewątpliwa, natomiast dr Zawadzka nie proponuje żadnej tezy, na czym specyfika Zagłady miałyby polegać. Natomiast druga konkluzja, że w gruncie rzeczy z owej narracji wynika nieubłaganie faszyzm, wydaje mi się nadmierna. Co prawda wielu polityków i zwykłych ludzi wykorzystuje podejście zrównujące hitleryzm ze stalinizmem po to, aby zdyskredytować antyfaszyzm, jednak takie zrównanie można argumentować na różne sposoby bez wyciągania wniosków, które oznaczają ruch w kierunku faszyzmu.

Nadmierna łatwość wyciągania wniosków przez dr Zawadzką może być zilustrowana cytatem z innej jej publikacji. Píše: „Krew przelana dla ojczyzny – topos faszystowski” (SLH 10/2021, s. 23). A przecież nie tylko faszystowski. Spróbujmy tak powiedzieć Ukraińcom, którzy dziś walczą na froncie, i ich rodzinom. Oni – antyfaszyści, faszyci i wszyscy pomiędzy – najdosłowniej „przelewają krew dla ojczyzny” i liczą na to, że ta krew będzie fundamentem ich kraju. A Ukraina to tylko przykład, jeden z wielu.

Antykomunizm

Dr Zawadzka usiłuje ujawnić rolę antykomunizmu w Polsce, co jest cennym zamierzeniem. Jest w tym bardzo radykalna. Mówi o „obłąkańczym antykomunizmie” i wydaje się nie przyjmować żadnej krytyki ruchu, ludzi, idei określanych jako komunistyczne przez ich przeciwników. Zaczyna od przytoczenia opisów „Red Scare” w USA w okresie zimnej wojny. Komunistów opisywano jako dziwaków, dewiantów (zwłaszcza seksualnych), szpiegów itd. Dr Zawadzka przejmuje całkowicie krytyczne oceny tego języka i związanej z nim praktyki. Prowadzi ją to do opinii, które według mnie są nietrafne. Na przykład pisze, że w ówczesnej Ameryce „komunizm przedstawiany był jako destrukcyjna forma religijności” (s. 82) i nigdzie nie wspomina, że to może być czymś innym niż oszczerstwem czy wyrazem konserwatywnej wizji społeczeństwa, wedle której każdy przynależy do jakiegoś uznanego kościoła. Tymczasem ujęcie komunizmu jako quasi-religii jest w moim przekonaniu jedynym sposobem zrozumienia jego atrakcyjności i jego funkcjonowania. Piszą o tym na podstawie własnych doświadczeń liczni autorzy, począwszy co najmniej od Arthura Koestlera.

Dr Zawadzka stosuje amerykańskie podejście, które dezawuuje krytyki komunizmu w okresie Maccartyzmu, do współczesnej Polski. Przytacza sformułowania używane wobec żydowskich komunistów przez takich autorów jak Paweł Śpiewak, Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, Marcie Shore (s. 88-89), by wskazać, że udziwniają komunistów, czyniąc z nich jakby inny gatunek. Tymczasem podane przez nią cytaty tego nie uzasadniają. Shore pisze o „uwodzeniu przez marksizm”, co jest – jak wspomniałem – adekwatnym opisem sytuacji, czemu nie przeczy fakt, że sam termin „uwodzenie” wywodzi się ze sfery erotycznej. Dr Zawadzka pisze ponadto, że tacy autorzy, jak Shore, „sprowadzają” opisywanych komunistów „do ich cech seksualnych i płciowych”. Czy rzeczywiście „sprowadzają”? Nie wydaje mi się. A nadto czy naprawdę można odrzucić występowanie u niektórych osób powodów, ogólnie mówiąc, zmysłowych angażowania się w sprawy społeczne, w tym komunizm? Z kolei Śpiewak pisze o sekciarstwie i tym podobnych cechach. Czy nie można tego czynić opisowo i adekwatnie? Dr Zawadzka zdaje się nie uznawać takiej możliwości. To błąd. Niezależnie od tego należy dodać, iż książka Śpiewaka jest zdecydowanie słaba i nieudana. Pierwszą jej wadą jest używanie słowa „Żydokomuna” bez cudzysłowu tak, jakby był to termin opisowy. Tymczasem jest on mocno naładowany

znaczeniami i jest zawsze negatywną oceną. Oczywiście Anna Zawadzka jest świadoma tej sytuacji i używa tego terminu w cudzysłowie. Jednak nie mogę nie zauważyć, że w wykazie swoich osiągnięć pomija cudzysłów, co jest rażące.

Dr Zawadzka starannie analizuje funkcjonowanie w Polsce słowa „komunizm” i dominującego stosunku do wyrażanej przez ten termin rzeczywistości, w tym do całego okresu PRL. Stwierdza, że istnieje obecnie powszechna zgoda na całkowicie krytyczną ocenę komunizmu jako immanentnego zła. Opinię tę przyjmują też niektórzy – choć nie wszyscy – byli komuniści oraz praktycznie wszystkie osoby mające przodków komunistów, w tym ludzie z kręgów określanych jako „Żydokomuna”. Antykomunizm jest tak ważnym „wzorem kultury”, że każdy mu ulega, co pokazane jest w opisie „paraliżu”, który dotknął obrońców Mariana Turckiego, którego prawnicy dziennikarze dyskredytowali z racji jego aktywnego członkostwa w PZPR. Obrońcy – na ogół lewicowi i liberalni – byli w stanie powiedzieć co najwyżej to, że owo dawne członkostwo jest już nieważne z powodu jego późniejszych dokonań. Natomiast Dr Zawadzka najwyraźniej oczekiwałaby wskazania, że w owych czasach był to z wielu względów naturalny wybór, o czym wspominał sam Turcki i np. Zygmunt Bauman. Jest to oczekiwanie uzasadnione. Wywód dr Zawadzkiej wskazuje trafnie na potęgę antykomunistycznego konsensusu i jego konsekwencje. Idealnie trafione jest pytanie, które stawia w książce: „dlaczego w Polsce krytyka komunizmu przybiera antysemicką formę?” (s. 105). Nowatorskie jest też pryncypialne potraktowanie komunizmu jako strategii emancypacyjnej dla Żydów. Komunistyczne zaangażowanie jest potraktowane jako „akt zerwania z sublokatorstwem rozumianym jako wypełnianie roli dobrowolnego podporządkowania” (s. 288).

Pomimo niewątpliwej wartości analiz prowadzonych przez dr Zawadzką, serwowany przez nią opis sytuacji jest jednostronny: w żadnym momencie nie wspomina o wadach, złu, zbrodniach, które można przypisać komunizmowi jako doktrynie, partii, rządzącej elicie. Próbuje ją tłumaczyć, można by uznać, że są to sprawy tak dobrze znane, powtarzane do znudzenia, iż nie trzeba ich przypominać. Niestety nie da się w ten sposób obronić tej narracji, bo popada ona w pewną żenującą pułapkę. Mianowicie wiele miejsca poświęca dr Zawadzka porównaniom stosunku do rodziców i dziadków komunistów z jednej strony polskich Żydów, a z drugiej Żydów amerykańskich tegoż pokolenia. Ukazuje olbrzymi kontrast. Amerykańscy „red diapers” podziwiają swoich przodków, mówią o ich etosie, oddaniu wyższym wartościom oraz o ich prześladowaniu w okresie Makkartyzmu. Tymczasem dzieci polskich komunistów przyjmują

założenie, że owo zaangażowanie wymaga ekspiacji i że oni muszą w tym naprawianiu sytuacji wziąć udział. Możliwe strategie to przeproszenie, wskazywanie na naiwność (znany z literatury motyw „ukąszenia”), odkupieniu win przez późniejszą działalność w opozycji antykomunistycznej. Tak więc jedni „podkreślają komunistyczne zbrodnie, drudzy – komunistyczne wartości” (s. 236), jedni okazują wstyd, drudzy – dumę. Ten kontrast jest pokazany trafnie, choć w pewnych drugorzędnych punktach jest przesadzony, a w każdym razie nadmiernie uogólniony; tak jest z tezą, że dzieciństwo w Polsce było „traumatyczne i samotne” lub z oceną matek jako osób, „które sprzeniewierzyły się swojej kobiecości, bo postawiły zobowiązania polityczne ponad zobowiązaniami wobec rodziny” (s. 236). Niemniej jednak za cenny uważam zawarty w opisie dr Zawadzkiej apel, żeby i potomkowie, i badacze docenili zalety komunistów jako ludzi i komunizmu jako projektu emancypacyjnego. Nie zmienia to faktu, że zestawienie amerykańskich i polskich doświadczeń uczynione jest tak, jakby chodziło o dyskusje publicystyczne, spotkania seminaryjne, ewentualnie strajki i demonstracje uliczne. Bo faktycznie przede wszystkim to było udziałem amerykańskich komunistów. Polscy wszakże funkcjonowali w okresie powojennym w zupełnie innej sferze: jako funkcjonariusze systemu władzy państwowej. Na dodatek ta władza nie pochodziła z wyborów, była dyktatorska, brutalna, dopuszczała się przemocy i zbrodni. Co więcej, podstawowym źródłem jej mocy był związek z ZSRR, a zatem afirmowali oni masowe represje i mordowanie rzeczywistych oraz wyobrażonych przeciwników tak charakterystyczne dla okresu stalinowskiego. Ten wymiar dotyczy zresztą również amerykańskich komunistów. W narracji Zawadzkiej jest zupełnie nieobecny. Polscy potomkowie komunistów wstydzą się nadużyć i zbrodni ustroju, który współtworzyli ich bliscy. Nie idealizmu, dążenia do sprawiedliwości i nonkonformizmu w stosunku struktur kapitalistycznych. To za udział w represyjnym systemie lub choćby konformistyczną aprobatę dla zbrodni w ZSRR, w Polsce i gdzie indziej trzeba – ich zdaniem – jakoś odpokutować. Jest to oczywistym założeniem wszystkich wypowiedzi cytowanych w książce, ale autorka jakby tego nie zauważała. Nie ma nawet jednego zdania, które by wprowadzało tę problematykę. Zamiast tego zestawia relacje tak, ażeby czytelnik zdziwił się, że za – rzekomo – to samo amerykańscy spadkobiercy komunistycznych działaczy aprobują, a polskie potępiają. Budzi to raczej niesmak niż poczucie zrozumienia dla jej przesłania, które jest skądinąd godne uwagi.

Powyższa wada wyводу dr Zawadzkiej jest tak rażąca, że nie sposób się nie zdziwić, jak mogła wpaść w taką pułapkę. Przypuszczam, że powodem jest jej nastawienie: szukała przykładów na krępującą, fałszującą, stygmatyzującą i paraliżującą moc paradygmatu antykomunistycznego i kulturowego wzorca „Żydokomuny”, ignorując wszystko, co do tego nie pasuje. Spowodowało to jednostronność, a nawet pewną obsesyjność w tropieniu antysemityzmu i jego kulturowej roli.

Antysemityzm

Oto przykład, jak antysemityzm dostrzegany jest wszędzie, widziany jako nieunikniona rama kulturowa. Otóż dr Zawadzka przyłącza się do badaczy, którzy mówią o filosemickim wariacie antysemityzmu. Mianowicie egzotyzacja Żydów, podkreślanie atrakcyjności wynikającej z inności i tym podobne zabiegi mogą prowadzić do schematycznego patrzenia na Żydów, wzmacniania poczucia ich obcości, widzenia konstruktów, a nie rzeczywistych ludzi w ich komplikacji i – jeśli mowa o polskich Żydach – w ich polskości. Taka schematyzacja może być pozytywna, choć zazwyczaj formułowana jest w sposób jakoś korzystny dla osoby, która ją stosuje; pozostaje jednak wątpliwa. Jest w tej krytyce filosemityzmu niewątpliwie coś trafnego, wspomina o tym już Sandauer. Nawiasem mówiąc, podobnie schematycznie patrzymy nieraz na najróżniejszych innych ludzi, nie tylko na Żydów, choć na Żydów szczególnie, co stawia pytanie, dlaczego to Żydzi bardziej się nadają do takiego użycia. Tak czy inaczej, mówienie o filosemityzmie całkowicie krytycznie, jedynie jako o źródle przemocy symbolicznej jest rażąco jednostronne. Po pierwsze dlatego, że w porównaniu z otwartym antysemityzmem, grożącym przemocą fizyczną, jest to jednak inna jakość; nie należy tego pomijać. Po drugie dlatego, że takie podejście nie pozwala na jakiegokolwiek zadowalające wyjście: antysemityzm jest zły, filosemityzm też, a obojętność wobec Żydów byłaby najprawdopodobniej skrytykowana jako brak wrażliwości; powstaje więc sugestia, że dominująca kultura uniemożliwia zachowania inne niż antyżydowskie. Tymczasem, i to jest po trzecie, filosemickie nastawienie bywa rzetelne, stosunkowo bezinteresowne i na tyle otwarte, że nie blokuje autentycznej relacji. Odnosi się to zwłaszcza do wymiaru religijnego: tu potrzebne jest widzenie zarówno podobieństw, jak i różnic między chrześcijaństwem a judaizmem. Próba rozumienia tego, co różne, może prowadzić w sposób rzetelny – a nie wynikły z przemożnych kodów kulturowych – do podkreślenia obcości, atrakcyjnej inności, a nawet egzotyzacji. Nie przypadkiem wspominam o wymiarze religijnym,

bo jest on prawie nieobecny w książce dr Zawadzkiej. Hurtowo potępia ona „dialog”, bo z góry odrzuca możliwość istnienia płaszczyzny, na której Żydzi i chrześcijanie w Polsce są partnerami w dostatecznym stopniu sobie równymi. Tymczasem tak jest, gdy zestawia się nie tyle wspólnoty (bo wtedy dominuje dysproporcja liczebna i w odniesieniu do ról społecznych), co tradycje judaizmu i chrześcijaństwa.

Wspomniana jednostronność ma źródło w przyjęciu przez dr Zawadzką ograniczającego założenia, a mianowicie definiowania Żydów według znanej formuły Sartre’a: to antysemita tworzą Żydów. Sartre pokazał, jak użyć tego podejścia w celu wyjaśnienia różnych sytuacji, w których wymaga się od Żydów stałego zdawania egzaminu z podporządkowania – egzaminu, którego nie można zdać. Dr Zawadzka kontynuuje to przedsięwzięcie, wskazując polskie przykłady „podwójnego wiązania” (s. 143), jak Sander Gilman i Pierre Bourdieu określają tę strukturę dominacji: konieczność dostosowania się i jej niemożność. Z pewnością wiele to wyjaśnia. Jednak ograniczenie się do tego podejścia pozostawia poza horyzontem bycie Żydem w innym sensie – zwykłym, tradycyjnym, zakorzenionym, religijnym, kulturowym, integralnym czy jeszcze jakimś innym niż spojrzenie antysemity lub ciśnienie antysemitycznej kultury. Oczywiście autorka omawianej książki jest tego świadoma, wspomina, że w swoich rozważaniach „nie zajmuje się indywidualnym i zbiorowym życiem żydowskim” (s. 203). Dzięki temu rysuje ostry obraz przemocy symbolicznej, a chwilami nie tylko symbolicznej, tak głęboko zakorzenionej, że nie da się jej przewyciężyć. Aby zobrazować sytuację Żydów w Polsce jako nieswojaków – obcych, odstających od normy, gorszych, gości, odmieńców, dziwaków – próbuje porównać z sytuacjami obszernie analizowanymi w literaturze naukowej oraz pięknej, np. traktowania w Kanadzie ludów rdzennych albo osób czarnoskórych w USA. Rzuca to pewne światło, jest jednak wątpliwe, bo tak bardzo jednostronne. Utrudnia bowiem uwzględnienie faktu, który opisywał np. Jerzy Andrzejewski: antysemityzm w Polsce jest pomieszaniem kompleksu wyższości z kompleksem niższości. Żydzi mogą nie tylko zasługiwać na wzgardę, ale też być godni szacunku lub zazdrości ze względu na swoją tradycję lub swoje przymioty.

Asymilacja

Inna podstawowa teza omawianej książki dotyczy asymilacji. Dr Zawadzka z wyraźną aprobatą – a w każdym razie bez jakiegokolwiek dystansu – cytuje wypowiedzi pisarzy – Rudnickiego,

Sandauera, a także Améry'ego – stwierdzające, że asymilacja jest niemożliwa. Cały jej wywód, cytaty z dzieł naukowych, jej własne analizy, relacje z przeżyć – wszystko to ma świadczyć o tym samym: polskość „przyznawana jest Żydom warunkowo” (s. 29). Mają się starać, ale nigdy nie będą dopuszczeni na równych prawach. Zrozumienie tego i oprostowanie ma być jedynym autentycznym zachowaniem z ich strony. Z wyraźną aprobatą dr Zawadzka cytuje nie tylko dawne słowa Sartre'a, ale też niedawne apele niemieckiego autora Maxa Czollka pod hasłem „Desintegriert euch”. Chodzi o to, żeby „demonstracyjnie oblać egzamin” (s. 147), „przejsć drogę do własnego piętna” (s. 148). Jest to niewątpliwie trafny opis samopoczucia, identyfikacji, frustracji i buntu wielu zasymilowanych Żydów w Polsce, w Niemczech i innych krajach poza Izraelem. Należy jednak zadać pytanie o zasięg tego opisu. Czy jest adekwatny uniwersalnie, czy dla większości, dla niewielu, czy może tylko dla wyjątkowych osób? Czy w równym stopniu dla osób wszystkich pokoleń, czy tylko dla niektórych, a jeśli tak, to których? I dlaczego? Tego typu pytań dr Zawadzka nie zadaje. Nie prowadzi takich badań, co jest jej prawem i nie pomniejsza wartości jej analiz. Jednak wyrażenie świadomości istnienia tego typu problemów jest, moim zdaniem, niezbędne.

Nie jest bowiem prawdziwe założenie, że można być Żydem tylko poprzez spojrzenie innych lub na złość nie-Żydom. Jest to założenie trafne w stosunku do znakomitej większości Polaków o żydowskich korzeniach w latach 1980., ale w wyraźnie mniejszym stopniu w latach 1940. i 2020. Co więcej, bardzo wątpliwa jest ogólna teza o niemożności asymilacji. Asymilacja jest zawsze trudna, a dr Zawadzka pokazuje precyzyjnie niektóre powody tej trudności. Czasem jednak się udaje, co w jej narracji zupełnie zanika. Można przytaczać potomków Frankistów i przykłady osobistości czynnych w naszych czasach, choć jest to zadanie paradoksalne, bo naprawdę udana pełna asymilacja skutkuje niemożliwością jej wskazania: gdy się ją wskaże, w tym samym momencie okaże się niepełna. Mimo tej trudności można opisać sytuacje, w których jest jasne, iż dochodziło do całkowitego przejścia do polskiej normalności, albowiem niespodziewanie lub przypadkiem okazywało się, że w którymś pokoleniu doszło do porzucenia żydowskości. Jako przykład nich posłuży niedawno wydana i szeroko znana książka Jarosława Kurskiego „Dziady i dybuki”. (Jest charakterystyczne, że nie figuruje ona w bibliografii omawianej książki; nie pasuje do tezy.) Jako dorosły, który w młodości paradował z mieczykiem Chrobrego, autor dowiedział się, że jego matka pochodzi od osiemnastowiecznego słynnego żydowskiego uczonego zwanego Gaonem z Wilna. Opisał wszystko starannie, ale jego brat nie

chciał w tym uczestniczyć; zresztą również ich matka nie chciała, aby o tym mówić. Jarosław Kurski poszerzył swoją polską tożsamość, ale nie został Żydem – tak przedstawia sytuację. Ktoś mógłby może kwestionować jego polskość, kompletność asymilacji, której jest on dziedzicem. Zamiast oponować, wyobraźmy sobie, że autor zginął w wypadku zanim zaczął tę pracę. Jego brat Jacek i jego potomkowie byliby wówczas przykładem asymilacji kompletnej. Sytuacja faktyczna jest inna, ale taka hipotetyczna historia każe zapytać, ile jest w Polsce podobnych co do rodowodu rodzin, w których nikt nie rozpoczął badań genealogicznych. Przypuszczam, że całkiem sporo. Jest to praktycznie przekonujący dowód na możliwość asymilacji całkowitej.

Dr Zawadzka czyni szereg założeń, co nie może dziwić, bo jej badania obejmują wiele zjawisk kultury. Na przykład faszyzm jest dla niej negatywnym punktem odniesienia w sposób całkowicie bezkrytyczny. Nie dlatego, żebym się z tym nie zgadzał, ale dla dobra dyskusji chciałbym zastosować do tego założenia podobne podejście jak to, które stosuje autorka i zapytać, dlaczego nie sprobematyzowała tego punktu wyjścia. Nie próbowała nawet wspomnieć o możliwości odpowiedzi na takie pytania jak: Dlaczego faszyzm jest złem wcielonym? Czy każdy antyfaszyzm jest dobry? Czy piętnowanie z użyciem etykiety faszyzmu nie jest nadużywane w świecie lewicowym i akademickim? Dlaczego faszyzm w dzisiejszych społeczeństwach jest bardziej prężny niż komunizm? I pytanie może najważniejsze w kontekście jej rozważań: Czy coś może łączyć faszystów i komunistów?

Nie wyrzucam dr Zawadzkiej, że nie analizuje takich kwestii. Zwracam tylko uwagę, że choć nie można nigdy wyeliminować wszystkich niejawnych założeń, czynionych przez danego autora, to do każdej osoby można przyłożyć instrument, który ona stosuje do innych. Dobrze to ilustruje wspomniany już cytat o przelewaniu krwi za ojczyznę jako „toposie faszystowskim”. Inny przykład to okoliczność, że przy jej zawężonej (do wizji Sartre’a) definicji bycia Żydem niewyobrażalne jest np. zapytanie kogoś, czy jest dumny z bycia Żydem. Jeszcze inny rodzaj przykładów wypływa z konsekwencji, z jaką autorka omawianej książki sprowadza wszystko do założenia, że „wzór kultury”, jakim jest motyw „Żydokomuny”, jest źródłem postrzegania zjawisk, które ów „wzór” zawsze umacniają, a nic innego nie jest godne uwagi, nawet gdy jest faktem. Stąd zarzut, że film „Ida” opiera się na kliszach: „antykomunizm korzysta tu z zasobów mizoginii i antysemityzmu” (s. 88). Tymczasem można zapytać: Czy z góry należy wykluczyć,

że taki film przekazuje nie klisze, ale prawdę? Ponadto widzenie w tym filmie powielania „zimnowojennego dyskursu zachodniego” (s. 87) nie wydaje się trafne. Ja widzę w tym raczej refleksję rodzimą. Wreszcie nie sposób nie zauważyć, że postawa krytyczki grozi przyjmowaną z góry delegitymizacją wszelkiej krytyki Żydów.

Konkluzja

Książka *Więcej niż stereotyp. „Żydokomuna” jako wzór kultury polskiej*, stanowi zasadniczo esej, czy raczej zestaw esejów. Rozważania przynależą do kilku dziedzin: filozofii społecznej, kulturoznawstwa, socjologii, antropologii. Poprzez analizę dyskursu dr Zawadzka docieka głębszych warstw poglądów i nastawień światopoglądowych, przede wszystkim postaw antysemickich. Starając się o opis gęsty, rozumiejący, autorka stosuje lub tworzy hipotetyczne konstrukcje. Ich wartość naukowa może być sprawdzona tylko przez ocenę skutków ich użycia. Dla przykładu kategoria sublokatorstwa umożliwia dociekliwe i odkrywczе analizy. Ponadto niektóre propozycje podsumowujące rozliczne rozważane teksty są uderzająco celne, nawet gdy nie są szczegółowo omówione. Przykładem jest lista fałszywych symetrii: przemocy (wobec Żydów i wobec Polaków), sprawców (hitlerowcy i bolszewicy), ofiar, szumowin (szmalcownicy i Judenraty), krzywdy, powstań (w getcie i warszawskiego), wreszcie antypolonizmu i antysemityzmu (s. 211). Ta ostatnia rzekoma symetria jest zarzucana m.in. Pawłowi Hertzowi. Przy okazji dr Zawadzka dystansuje się od jego uwagi, że „mniejszość ma szanować uczucia i wierzenia większości” (s. 219). W tym momencie widać skrajność nastawienia autorki, która zdaje się nie uznawać tego, że przecież w życiu społecznym nie sposób odrzucić zasadę poszanowania wierzeń większości. Z kolei niektóre ciekawe tezy są formułowane w książce bez uzasadnienia; dla przykładu: rugowanie Żydów w 1968 roku to „zwieńczenie” powojennej „polskiej drogi do socjalizmu” (s. 27). Chodzi tu najwyraźniej o stopniowo rosnącą rolę nacjonalizmu, ale tak mocna teza wymagałaby argumentacji.

Metoda badawcza stosowana przez dr Zawadzką jest wybitnie jakościowa: to analiza wybranych wypowiedzi i dyskursów, a nie badania empiryczne populacji bądź całokształtu twórców kultury jakiegoś typu. Analizy dokonane przez autorkę są owocne, ale powstaje kwestia ich reprezentatywności; autorka jest zresztą tego świadoma. Poza tym, jak zostało to wskazane w niniejszej recenzji, jej narracja pozostaje w pewnej płaszczyźnie, a mianowicie kulturowej

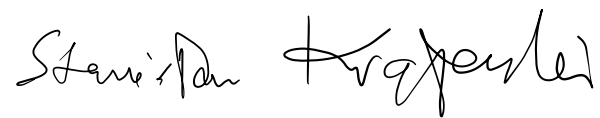
konstrukcji Żyda jako diabolizowanego obcego i powiązanego z diabolizowanym komunizmem, ale całkowicie pomija inne wymiary, choćby takie jak a) funkcjonowanie żydowskich tradycji religijnych (również zresztą chrześcijańskich), b) obecny w kulturze podziw dla Żydów, c) faktyczna możliwość asymilacji, d) uwikłanie komunistycznego etosu w funkcjonowanie dyktatorskiej władzy państwowej.

Wyrażone powyżej zastrzeżenia nie zmieniają faktu, że analizy dr Zawadzkiej są nadzwyczaj dociekliwe i odkrywcze, oparte na bardzo obszernej literaturze, umiejętnie zrelacjonowanej i twórczo wykorzystanej. Dzięki temu w nowatorski sposób zarysowana jest problematyka obecności Żydów w polskim dyskursie, w całym jej spektrum – od kultury wysokiej do codziennej. Kategorie piętna i sublokatorstwa są precyzyjnym i świeżym narzędziem, którego stosowanie wyjaśnia wiele zjawisk.

Podsumowując moje rozważania, pozwolę sobie na wyznanie: czytałem prace Anny Zawadzkiej z niesłabnącym zainteresowaniem, chwilami z podziwem. W przeciwieństwie do większości naukowców podejmuje ona tematy fundamentalne, istotne nie tylko dla intelektualistek, ale i dla zwykłych ludzi, może wręcz dla każdego, zwłaszcza Polaka. Czyni to w sposób oryginalny, dociekliwy, bez taryfy ulgowej. Czasem jest zbyt radykalna, jednostronna, sugeruje tezy nieuzasadnione. Jednak cenny i uzasadniony jest jej zasadniczy projekt, czyli konsekwentne rozwijanie patrzenia na antysemityzm w Polsce jako przekazywany przez kulturę sposób rozumienia świata, który przejawia się w nieoczywistych kontekstach i wymaga sformułowania dotąd nieobecnych wskaźników, przy czym chodzi raczej o analizy kultury i jej wytworów niż psychiki jednostek. Druga zasadnicza część tego projektu, czyli wskazanie roli pojęcia „Żydokomuny” jako kategorii wspólnej dla wszystkich stron konfliktów politycznych w obecnej Polsce, kategorii, która zaciemnia raczej niż wyjaśnia cokolwiek, jest również cenna i potrzebna. Choć wnioski, tezy i założenia czynione przez dr Zawadzką bywają wątpliwe, jej analizy są na ogół bardzo dociekliwe, odkrywcze, a nadto wysoce erudycyjne oraz bardzo dobrze napisane. Dość obszerna polemika zawarta w niniejszej recenzji nie ma na celu dyskredytacji autorki. Jest raczej odwrotnie: jestem jej wdzięczny za teksty, które są tak dobre, że nie sposób ich zignorować. Jej analizy są tak ciekawe, że prowokują do dyskusji, tak mocne, że zasługują na poważne potraktowanie, tak bezkompromisowe, że budzą opór. A raczej – i opór, i podziw.

Książka i cała twórczość naukowa Anny Zawadzkiej jest ważna, zdecydowanie odważna, choć nie zawsze rozważna; rozważana jest w niej tematyka poważna. Jej analiza nie zawsze jest wyważona, ale zawsze waży wiele.

Konkludując, książka „habilitacyjna” i dorobek dr Zawadzkiej wnoszą istotny i znaczny wkład do humanistyki, a mianowicie do badań kulturoznawczych, do analiz filozoficznych i socjologicznych dotyczących mentalności zbiorowej i kultury Polski. Według mnie zasługuje ona w pełni na stopień doktora habilitowanego.

A handwritten signature in black ink, reading "Stanisław Hrypczyk". The signature is written in a cursive, flowing style.

Warszawa, 2.04.2024